

Pełnomocniczka rządu do spraw równości napisała m.in. do organizacji samorządowych, jakim językiem należy mówić o pacjentach i osobach z niepełnosprawnościami (treść listu [TUTAJ](#) - gorąco zachęcam do lektury). Adresaci mają przekazać pismo dalej, pracownikom ochrony zdrowia. Państwo postanowiło więc rozpocząć zmianę swojego języka od cudzego słownika. Własne przepisy zostawiło na później.

Nie mam negatywnego stosunku ani do proponowanych określeń, ani do kierunku zmiany. Mam za to pytanie o kolejność działań. Ustawa o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnianiu osób niepełnosprawnych już w samym jej tytule (nie wspominając o zapisach w dalszych aktach prawnych) nazywa osoby objęte jej przepisami „osobami niepełnosprawnymi”. To aktualny tekst ustawy, a nie eksponat z archiwum.

Co ma zrobić urzędnik? W uzasadnieniu decyzji przytoczyć ustawową kategorię, po czym w piśmie przewodnim przeprosić za język ustawodawcy? W rozmowie użyć określenia zalecanego przez pełnomocniczkę, a wskazując podstawę prawną wrócić do tego, którego zaleca ona unikać? Uprzejmego języka można używać także dziś. Nie da się jednak samym apelem przepisać terminów, którymi posługuje się prawo.

Jeszcze wyraźniej widać to w rozporządzeniu dotyczącym zajęć rewalidacyjno-wychowawczych. Jego obowiązujący tytuł mówi o dzieciach i młodzieży „z upośledzeniem umysłowym w stopniu głębokim”. Pełnomocniczka apeluje o odejście od słów „upośledzenia umysłowego”, lecz termin nadal widnieje na szyldzie aktu prawnego. Trudno wymagać od pracownika placówki, by podczas omawiania rozporządzenia udawał, że nosi ono inny tytuł.

Jest też sprawa terminologii dotyczącej osób transpłciowych. W wykazie chorób i ułomności używanym przy orzekaniu o zdolności do służby wojskowej nadal figuruje „transseksualizm”. Z kolei wykaz dotyczący ABW zawiera „obojnactwo”. Nie są to słowa, które urzędnik wymyślił przy biurku. Umieściło je tam ustawodawca. Jeśli uważa je dziś za przestarzałe, ma do dyspozycji coś skuteczniejszego niż list do samorządów, tj. skuteczny proces legislacyjny skutkujący zmianą przepisów.

Autorka pisma jest posłanką i pełnomocniczką rządu. Wie zatem, gdzie powstają ustawy i kto może inicjować zmianę rozporządzeń. Można przygotować przegląd aktów, wskazać przepisy wymagające poprawy i przedstawić projekty zmian właściwym ministrom. Można nawet poinformować adresatów pisma, od których przepisów rząd zamierza zacząć. W otrzymanym piśmie tego zabrakło. Znalazł się za to apel, by inni stosowali nowe nazewnictwo w codziennej praktyce.

Na koniec drobiazg, choć w piśmie poświęconym językowi dość wymowny. Czytamy w nim, że godność człowieka musi być „szanowna i chroniona”. Zapewne miała być „szanowana”. Zanim państwo zacznie poprawiać słowa używane przez obywateli, mogłoby poprawić własne zdanie. A zaraz potem własne akty prawne.